



Góralka i mafioso #1

# CZARNE *i białe*

Córka rodowitych górali ugości w swoim pensjonacie mafiosa z Florydy.

Czy ich światy naprawdę tak bardzo się różnią?

LILIANA WIĘCEK



Copyright © 2021  
Liliana Więcek  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:  
Alicja Chybińska  
Korekta:  
Anna Adamczyk  
Edyta Giersz  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-691-1

LILIANA WIĘCEK

# CZARNE I BIAŁE

GÓRALKI I MAFIOSO #1

OŚWIĘCIM 2021

*Dla moich Aniołów...*

W głębi leśnej tatrzańskiej otchłani  
stara kapliczka stała, ma Pani.  
Samotna i skryta jak krzyż na jej na ścianie  
o łezkę prosiła i wystuchanie.  
Zbolące serce się wtem pojawiło  
i w pustej ścianie wzrok zawiesiło.  
Bywało codziennie okryte w szlochanie,  
aż biały anioł zawisł na ścianie.  
Strugany uczuciem w drewnianej bieli  
patrzył, czy serce się rozweseli.  
Gdy duszę rozpacz i smutek dławi,  
więcej aniołów się zewsząd zjawi...  
Bielutkich aniołków wiele przybyło,  
drewniane ściany nimi pokryło.  
Słuchały z bliska, jak nadzieja mała,  
patrząc, jak serce miłością pała.  
Białe anioły zasmuciło skrycie,  
że ciężkie ma ich serce życie.  
Czarną pustką kaplicę okryło,  
gdy serce się więcej nie pojawiło  
Białe anioły gorycz okryła,  
czarną bliznę w szatach wyryła.  
Co młodym zegarem bielą się mieni – stary zegar czernią zamieni.



# Rozdział 1

Zakopane, Polska

Majka

– Dzień dobry! I przepraszam za spóźnienie. Czekałam na nowych gości – usprawiedliwiłam się krótko, zajmując przy rodzinnym stole swoje miejsce pod oknem. Niedzielny obiad był świętem rodzinnym pielęgnowanym od pokoleń. Nieważne, co by się działo, wspólne niedzielne siorbanie zupy było dla ojca melodią, bez której nie można rozpocząć tygodnia. Zaczynamy więc ucztę.

– Tako wyucono, a na zegarek popatrzeć nie umie, żeby zjeść ze swoimi – skomentował zdenerwowany ojciec. Nieistotne argumenty. Zdecydował, że ten jebany kwadrans spóźnienia będzie startem do rozpoczęcia serii uszczypliwości. Za chwilę może być tylko gorzej. Na szczęście znam schemat niedzielnych obiadków. Moja reakcja mogła być tylko jedna – złać i czekać aż wyschnie. Siedziałam oparta na drewnianym, rzeźbionym krześle, zastanawiając się, jakie tematy prócz mojego przyniesie niedzielny posiłek w towarzystwie taty, mamy, trzech braci i przyszłej bratowej. – Kryśka! Pewnaś, że to moja dziywka<sup>1</sup>? – Ojciec wytarł brodę z resztek, zwracając się do mamy.

*A jaki kolor ma kupa i czy jesteś pewna, mamo, że to mój ojciec? Powinnam iść za ciosem i powiedzieć to na głos. Ale tatuś dziś dowcipny, aż Aneczka zachichotała. Widzę, że skupiamy się dziś tylko na mnie. Sama kiedyś rozważałam pomyłkę na oddziale noworod-*

---

<sup>1</sup> Dziywka (z gwary podh.) – 1. córka 2. młoda kobieta 3. panna (przyp. aut.).

kowym, niestety wizualne podobieństwo jest. Wszyscy mamy jasne włosy i niebieskie oczy. Bracia są do siebie tak podobni, że różnią się jedynie wzrostem. Od najwyższego Grześka, do najniższego i najmłodszego Maćka. Zwizualizowana tendencja spadkowa jakości nasienia... Czy coś w tym stylu. W każdym razie – zapytał ją, wiedząc, że nie usłyszysz złośliwej odpowiedzi. Dobra żona dla górala to darowana góralka. A dobry mąż dla góralki to obiecany góral. To jego strategiczne motto. Ułożyć dzieciom życie i zadbać o ulokowanie majątku. Nie można mu zarzucić, że nie jest dumny. Mój ojciec jest bardzo dumny. Przy- najmniej z większej części swoich potomków – synów. Ma nas, gospodarstwo, cztery domy agroturystyczne, kilka koni i gromadę owiec w Zakopanem. Typowy konserwatysta z krwi i kości. Niezłomnego ducha pracy dziedziczonego z dziada pradziada, sukcesywnie chce przekazać nam – dzieciom. Ale mniejsza o mnie, chodzi o braci. Bo syn, jak to mówi ojciec, to przedłużenie życia ojca. Ja natomiast jestem jego skróceniem. Coś w typie wady produkcyjnej, która nawet nie używa gwary, a do której dawno już stracił cierpliwość.

– Tadek, jydz te zupe w spokoju – odparła mama, stawiając na stole omaszczone ziemniaki na półmisku i gulasz ledwo wyciągnięty z piekarnika. Ona też wie, że strategia milczenia wygrywa w starciu z uszczypliwością męża i takie uwagi były dla niej chlebem powszednim. Kawał życia spędzony z ojcem nauczył ją, że sprawy można załatwiać bez słów, co dla mnie było swoistym przejawem inteligencji przekazanej dzieciom. No... może nie wszystkim. Aż dziwne, że jad, który przyjmuje przez te wszystkie lata, nie odbił się na jej zdrowym wyglądzie.

– Gzesiek kces<sup>2</sup> jesce scawiu? – Dało się słyszeć piskliwy, drażniący ucho pełen troski głos przyszłej żony dolewającej sobie hojną repetę zupy.

---

<sup>2</sup> Kces (z gwary podh.) – chcesz (przyj. aut.).



– Nie, nie, Anuśka. Starcy – odpowiedział Grzesiek, mój dwudziestosześcioletni braciszek, który za kilka miesięcy ożeni się z Aneczka, córką górala Stanisława, najlepszego przyjaciela ojca.

Przypadek? Oczywiście, że nie. Aneczce do Miss Polonii daleko. Do Miss powiatu jeszcze dalej. Ale to nieważne. Majątkową ustawką ojciec oddaje syna, który miał czas, by pogodzić się z losem. W końcu od dziecka mu wmawiano, że ożeni się z Anka, jak ta skończy liceum, obiecując wyprawkę od ojca w postaci dobrze zlokalizowanego pensjonatu w centrum Zakopanego – i drugiego od jej ojca. Natomiast Anka jest wpatrzona w Grześka jak w obrazek, bo lepiej nie mogła trafić. Na obrazku widzi przystojnego Janosika, do którego wzdycha niejedna śliczna turystka. A z końcem maja i ona na tym obrazku stanie. Aseksualna kontemplacja. Niższa o dwie głowy z rudawymi warkoczami opadającymi na krągłości, jakich jej w niektórych miejscach można pozazdrościć. Dobrze też, że obrazy nie mogą mówić, bo tu Aneczki przebić nie można.

– Dobrze to mama nagotowała – Anka, dorównując siorbanii przyszłego teścia, sięgała po trzecią dokładkę pierwszego dania. – U nas w domu mateńka zawse godała, że zupe można jeść bez limitu.

*Naprawdę, Aniu? Naprawdę?* Pytałam w duchu, spoglądając na nią.

– Jydz Anka, bo z chudego zepaku... mało oleju! – Ze śmiechem komentował ojciec, ponownie wycierając resztki zupy z posiwiąlej brody. – Pożrej<sup>3</sup> na pani magister! Jako nikcemna<sup>4</sup>... Nic z tego dobrego nie bedzie... Chłopa dla niej w okolicy cięsko bedzie przekonać, zeby kości broł. Syćkie<sup>5</sup> majontki pójdo na wymianę!

*Brawo, tatku. Słabe i już wielokrotnie słyszane.* Pomimo to śmiech domowników roznosił się po drewnianej jadalni. Najbardziej jednak donośnym mógl pochwalić się Szczepan – druga дума

<sup>3</sup> Pożreć (z gwary podh.) – spojrzeć (przyp. aut.).

<sup>4</sup> Nikcemna (z gwary podh.) – 1. chuda, słaba 2. marna (przyp. aut.).

<sup>5</sup> Syćko (z gwary podh.) – wszystko (przyp. aut.).

ojca. Jeśli chodzi o podobieństwo, to był jego wierną kopią charakteru. Zuchwały, pewny siebie dominat o skrajnie staroświeckich poglądach. Niemniej jednak Szczepan był bardzo przystojnym mężczyzną. A i obok Szczepana niebawem miała zasiąść wybranka Kaśka, o ironio, moja bardzo dobra koleżanka ze szkolnej ławki.

– Zakónicy<sup>6</sup> nie momy w rodzinie, to moze to ociec<sup>7</sup> ozwozy<sup>8</sup>! – przemówił najniższy, ale największy dowcipniś rodzinny, najmłodszy brat. – Ino<sup>9</sup> jak Majka pociągnie za sobą do zakonu Kaśke, to casu ci zabraknie, zeby sie na jegomościa<sup>10</sup> wyświyncować<sup>11</sup> i Gześkowi ślubu udzielić w maju! – dodał Maciek, dławiąc się ze śmiechu zupa.

*Nabijanie się z mojego odwlekania tatusiowych planów... Zniosę.*

Śmiech narastał i roznosił się już nie tylko po jadalni, ale też po całym domu. Najmniej subtelna była Anka, bo poczerwieniała, trzymając śmiech między ziemniakami a gulaszem w zamkniętych ustach. Odcień twarzy wpasowywał się w kolor jej włosów. Nawet nie reagowałam. Patrzyłam, słuchałam, obserwowałam i nie zdążyłam nałożyć sobie zupy. Utrzymywali swój poziom. Jedyne, do czego nie mogłabym przywyknąć, to to, by którakolwiek z wybranek ojca dla swoich synów, zaskarbiała sobie względy przyszłego teścia moim kosztem.

– Smacznego – powiedziała krótko, powielając oszczędność słów matki. Wyglądało na to, że rodząc bandę Rumcajsów, cały pokład matczynej spokoju i cierpliwości zarezerwowany był tylko dla mnie.

Śmiech Szczepana nie ustawał. Odbiło mu.

*Jak ktoś taki mógł urodzić się w tym samym roku co ja? Ewidentnie w tamtym czasie ojciec chciał sobie odbić jak najszybciej pokrzy-*

<sup>6</sup> Zakónica (z gwary podh.) – zakonnica (przyp. aut.).

<sup>7</sup> Ociec (z gwary podh.) – ojciec (przyp. aut.).

<sup>8</sup> Ozwozać (z gwary podh.) – rozważać, rozmyślać (przyp. aut.).

<sup>9</sup> Ino (z gwary podh.) – tylko (przyp. aut.).

<sup>10</sup> Jegomość (z gwary podh.) – ksiądz (przyp. aut.).

<sup>11</sup> Wyświyncować (z gwary podh.) – wyświęcić (przyp. aut.).

żowane plany na drugiego syna. Biedna mama, musiała jeszcze w grudniu wydać na świat tego pajaca?

W końcu nałożyłam sobie zupy, po czym kątem oka dostrzegłam intensywną czerwień na twarzy bratowej, co oznaczało, że nadal toczy wojnę ze śmiechem odnośnie do mojej wizji w zakonie.

*Co tak rżysz... To na twoim łbie idealnie leżałby kornet.*

– Aniu, ale ty poczerwieniałaś ze złości. Nie bój się, nie zjem całej zupy... – Jeden ciąg słów wyciszył ich wesołe śmiechy przy stole. Na bladej z natury twarzy Anki, purpura zastąpiła czerwień. Tylko Maciek nie krył śmiechu, nie zważając na upokorzoną przy rodzinnym stole Annę.

– A zebyś się zakztusiła swoim jadem, źmijo jedna! – odezwał się „Grzenosik” w obronie przyszej żony. Gdyby miał siekierkę, pewnie rzuciłby nią we mnie. W końcu to tak, jakby obrażać jego samego. Nie przejęłam się tą uwagą. Odrzuciłam na plecy długie włosy i spokojnie zaczęłam jeść pierwsze danie. Sami się o to prosili. Trzeba odrobinę cenić swoją wartość.

Wystarczy, że ojciec jej nie dostrzegął. Bolało go nawet to, że chciałam się uczyć i iść na studia, których też był przeciwnikiem. Twierdził, że to zbędny trud, i należało się zająć konkretną pracą, którą mi zlecił. Zamiast marnować czas na naukę, lepiej wyjść za kandydata, który już istniał. Rodzić własnych Rumcajsów i budować swoje zakopiańskie imperium jak dziadkowie, ojciec i bracia. Niełatwo mu jednak z córką stawiającą opór. Ojciec kochał swoje pochodzenie i kulturę, w jakiej się urodził. Wiernie w niej trwał, a moja inność w jego mniemaniu, była nie do przyjęcia. Tu nie miałam taryfy ulgowej. Jedno mu jednak wyszło – zakorzenił we mnie szacunek. Magiczna bariera nie pozwalała mi obrazić rodzica. Przejawy wczesnego buntu leczyło się mało psychologicznym podejściem i nie miało to żadnego związku z dzisiejszym bezstresowym wychowaniem. Ale działało. Do dziś czuję gorzki posmak skórzanego paska, kiedy to w wieku ośmiu lat na ognisku zaczęłam bronić matki przyjmującej zło-

śliwe uwagi ojca. Wtedy w obecności jego przyjaciół, powiedziałam mu, że jest niewiele mądrzejszy od baranów, które pasie. Rzecz jasna, wywołało to śmiech, bo większość odebrała to jako niewinny żart dziecka, lecz ojciec uznał, że poniżyłam go celowo. Albo po prostu trafiłam w punkt. Złoił mi skórę przy wszystkich.

– No dobra, już dobra. Nie pocynojcie <sup>12</sup> znowu. Niedziela jest. Dejcie jesse pożycz – uspokajała matka, stawiając na stole strudła z jabłkami. Na tym etapie życia ograniczała się do popuszczania liny wysokiego napięcia.

– Maju, jedz, dziecko. – Postawiła przede mną miskę z ugotowaną kaszą. Wiedziała, że zdecydowanie wolę kaszę od ziemniaków. To dzięki mamie, ojciec zgodził się opłacać mój pobyt w Krakowie na czas nauki. Można uznać, że to ona przekonała go, że to sposób na zarobek. Moja nauka języków była przydatna w branży turystycznej, a on nie musiał zatrudniać obcych ludzi.

– Musimy zaklepać pewne sprawy – odezwał się ponownie ojciec. – Gzechu jest koniec stycznia i twojo zyniacka <sup>13</sup> będzie wielgim mojem <sup>14</sup>... Dlatego teraz postanowiłem dzielbe <sup>15</sup>... Napoprzodku <sup>16</sup>, odpise <sup>17</sup> wam po ślubie pensjonat Skalka na Gubałówce. Będzie spółnikować <sup>18</sup> z Kamykiem od ojca Anuśki, Stanisława. Następno sprawa. Teraz robie zamiane... Scepiana mieniam z Majką. Od terajsa <sup>19</sup> pod opiekę biezies Okonia na Krupówkach. Jak ozenis się z Kaśką, to dostaniecie go na włościzne <sup>20</sup>. Majka... Idzies do Jagody w Nędzówce – powiedział, dając mi przydział w postaci zaniedbanego przez Szczepana, kosztem wypasu baranów, pensjonatu w Kościelisku, którego

<sup>12</sup> Pocańć (z gwary podh.) – zacząć (przyp. aut.).

<sup>13</sup> Zyniacka (z gwary podh.) – ożenek (przyp. aut.).

<sup>14</sup> Wielgi moj (z gwary podh.) – koniec maja (przyp. aut.).

<sup>15</sup> Dzielba (gwary podh.) – podział (przyp. aut.).

<sup>16</sup> Napoprzodku (z gwary podh.) – najpierw (przyp. aut.).

<sup>17</sup> Odpisać (z gwary podh.) – zapisać komuś coś w spadku (przyp. aut.).

<sup>18</sup> Spółnikować (z gwary podh.) – sąsiedować (przyp. aut.).

<sup>19</sup> Od terajsa (z gwary podh.) – od teraz (przyp. aut.).

<sup>20</sup> Włościzna (z gwary podh.) – własność (przyp. aut.).

jedynym plusem było zacisze, mała stadnina i bliska obecność lasu.

– Ale tato! – rozpoczęłam próbę sprzeciwu. – Przecież dzięki mnie Okoń ma się jak nigdy dotąd! – skomentowałam odważnym tonem.

Faktem było, że sprzedał mi niewidzialnego liścia. Niesprawiedliwa decyzja zmusiła mnie do próby negocjacji. Poświęciłam mnóstwo czasu na reklamę, wystrój i organizację tamtego miejsca.

– Je<sup>21</sup>! Jak dzięki tobie moje stryśki<sup>22</sup> zacną beceć po anglicku<sup>23</sup>... to wte<sup>24</sup> wrócisz do Okonia! Godom to psy świadkach... Jakoby ci się jednak udało... to i ja dotzymam słowa! – oświadczył ojciec.

*Finezja humoru*, pomyślałam, zaciskając usta ze złości. Wiedziałam, że to było celowe zagranie. Nagradzał tych, którzy robią tak, jak on chce. Szczepanowi oczka rozbłyły z zachwytu nad zamianą.

– Maciek. Ty dalej ostajes<sup>25</sup> na Gubałówce w Białym Niedźwiedziu. A jak się pozeniecie i... – przerwał, spoglądając na mnie. – Dostaniecie to, co wypracujecie. Psydzie na to cas. A teraz, jak macie jakieś pytania, to pytajcie, a jak ni ma, to pójde na spoczynek. – Rozejrzał się po rozradowanych twarzach synów i wspańskiej synowej.

Nie mogłam nadto pokazywać poirytowania. Ucieszyłby się, widząc, że jednak ma na mnie jakiś wpływ. Nie dostrzegając i nie słysząc sprzeciwu, wstał i wyszedł z jadalni. Udał się do salonu, by tradycyjnie po posiłku zanurzyć się w wyleżanej, skórzananej kanapie. Matka poczuła większą swobodę po jego wyjściu. Pozbierała talerze, po czym usiadła przy stole, nalewając sobie herbaty do kubka.

<sup>21</sup> Je (z gwary podh.) – wyraz używany na początku wypowiedzi, wyraża niechęć, negację (przyp. aut.).

<sup>22</sup> Stryśka (z gwary podh.) – owca (przyp. aut.).

<sup>23</sup> Anglicki (z gwary podh.) – angielski (przyp. aut.).

<sup>24</sup> Wte (z gwary podh.) – wtedy (przyp. aut.).

<sup>25</sup> Ostać (z gwary podh.) – zostać (przyp. aut.).

– Szczepan, myślę, że nie będę ci musiała tłumaczyć wszystkiego odnośnie do pracy w nowym pensjonacie, tak? Patrząc na to, co się dzieje w Jagodzie... Albo co się nie dzieje... – Również poczułam więcej swobody bez obecności ojca.

Szczepan szczerzył się, jakby dostał paraliżu twarzy. Uśmiech miał jak zwykle wprost bezczelny. Od dziecka potrafił tylko podstawiać nogę i bez współczucia patrzeć, która część mojego ciała najbardziej ucierpiała.

– Boculo<sup>26</sup>... ja se poradze... Gozuj z tobą... Bo na koncie Jagody byle jako jest – oświadczył.

*Nie wątpię.* Widząc zuchwałą radość brata, stwierdziłam, że już nic nie będę mówiła.

Pensjonaty miały odrębne konta bankowe. To od gospodarza mieszkającego na miejscu zależało, jakie były zarobki. Od zarobków zaś dostawaliśmy dwadzieścia procent. Okoń przynosił największe zyski spośród czterech pensjonatów, co sprawiło, że przez ostatni rok dobrze zarabiałam. Nie tylko dlatego odwlekałam zmianę zajęcia, ale również przez świadomość, że kiedyś pensjonat stanie się moją własnością. Teraz niezrozumiała decyzja ojca zmuszała mnie do zaczynania wszystkiego od zera. A Rumcajs – Szczepan miał wszystko podane na złotej tacy. Jedynie, czego mu brakowało, to chęci do wzięcia się za robotę.

Rozporządzenie majątkowe nie zdziwiło nikogo poza mną. Maciek się w ogóle tym nie przejął. Może dlatego, że to nie jego dotyczyła zmiana, a może przez to, że miał jeszcze czas na poważne myślenie. Grzesiek miał identyczne poglądy jak ojciec i ślub na głowie. Nikt nie zwrócił uwagi na moją krzywdę. Jedynie jasnoniebieskie spojrzenie Anki mówiło: „Dobrze ci, suko”.

– No, bratowie! Może zakropimy mały sukces piwem w karczmie? – zaproponował Grzesiek.

– Ba! Jasne – odpowiedział chętnie Szczepan, szczerząc wszystkie zęby. – Maciek, idzies z nami?

<sup>26</sup> Bocula (z gwary podh.) – kobieta nadąsana o gniewnym spojrzeniu (przyp. aut.).

– A stawias? – zapytał Maciek.

– No taka okazja ino roz w zyciu sie trafia! – Roześmiał się, patrząc na mnie. – Moze i ty pódzies durknoń<sup>27</sup> z nami? Tobie tez postawię! – Do śmiechu dołączyli wszyscy bracia i Aneczka. Jedynie matka nadal ignorowała cudowną niedzielną atmosferę, przeglądając piątkowe wydanie „Tygodnika Tatrzańskiego”.

– Postaw Ani za mnie. Ona na pewno nie odmówi... Prawda, Aniu? – zwróciłam się do niej.

Dało się wyczuć, że chłopaki nie nastawili się na wyjście w towarzystwie jakiegokolwiek damy. Zauważyłam, że Anka wyraźnie miała zamiar zostać z przyszlą teściową. Mało jej było lizania ojcowskiej dupy, miała niekończący się apetyt na więcej. Spojrzałam na nią jak rzeźnik na prosię... i jednak poczuła, że nie będzie jej dobrze w moim towarzystwie, bo podbiegła do wieszaka, łapiąc za swój w chuj stylowy kożuszek.

– Ide z wami. – Szybciutko zakładała garderobę, nie zważając na zanikający śmiech chłopaków. Zdążyłam złośliwie puścić oczko Szczepanowi, któremu wyraźnie zepsułam wyjście.

– Siostrycko droga. Kiedy pakujes swoje manatki? – zapytał podle Szczepan.

*Nim zdążysz wytrzeźwieć, gnojku.* Szkoda, że pewnych rzeczy nie mogłam powiedzieć na głos.

– Jutro o czternastej będę czekać w Okoniu z kluczami! – krzyknęłam za nim. – Moze nie zaśpisz... – dodałam już tylko do siebie, spoglądając na zamknięte drzwi.

\*\*\*

– Mamo, słyszysz tę ciszę? – rozpoczęłam swobodny dialog, a ona uśmiechnęła się łagodnie, odkładając gazetę. – O co w tym wszystkim chodzi? Ojciec chce mnie odciąć od pieniędzy? Pozbawić tego, na co ciężko zapracowałam? Powiedz mi, proszę...

---

<sup>27</sup> Durknoń (z gwary podh.) – wypić (przyp. aut.).

Bo nie ogarniam – zasypałam matkę pytaniami i w geście bezsilności położyłam ręce na stole.

Jeśli w tym domu można było zadać komuś pytanie bez konsekwencji, to właśnie jej. Nawet gdy nie miała większego wpływu na decyzje ojca, to mogła mi wiele wyjaśnić.

– Wies, jaki on jest. Próbowałam mu odradzać. Nawet strasyłam, że jak ci odbieże ten pensjonat, to mozes opuścić Zakopane, wyjechać i wtej<sup>28</sup> będzie musiał płacić komuś obcemu za dogłądanie. Spominałam<sup>29</sup>, że Scepan nie ma drygu do takiej roboty. Nie pomogło. On jest sparty<sup>30</sup>, dziecko. – Pociągnęła łyk herbaty, bacznie mnie obserwując. – Mas potensjał cy jak to nazywają... Ostaniesz tu, prawda? – dodała, czekając na jakikolwiek sygnał z mojej strony.

– Mamo, tak jak mówisz... Ja nie wiem, czy w ogóle się za to zabierać. Czy nie lepiej się spakować i wyjechać stąd do Warszawy, Krakowa, czy Wrocławia. Gdziekolwiek znaleźć pracę nauczyciela czy tłumacza i nie patrzeć na ten cały cyrk... Zrobić ci kawę? – zaproponowałam, czując, jak opuszczała mnie energia.

– Nie. Zrób ino sobie – odparła, kierując się za mną do kuchni i opierając swoją spracowaną dłoń na moim ramieniu. – Przecies wiesz, że nie wyjedziesz... A wiesz czemu<sup>31</sup>? – Zaprzeczyłam ruchem głowy w odpowiedzi. – Bo ty nie chadzas na skróty i pijes kawę sypaną... Bez mlyka. – Zaśmiała się, co było u niej rzadkością w obecności reszty rodziny.

– I dlatego uważasz, że podniosę z kolan pensjonat, który leży na zadupiu, a jedynymi klientami są osoby z ograniczonym budżetem, studenci lub ci, którzy nie mogą znaleźć noclegu w mieście, bo wyjechali na spontaniczny wypad w góry?

– Ano tak uważam. Twoja babka, a moja matka, byłaby z ciebie dumna, gdybyś przywróciła dawny blask jej domu – przy-

<sup>28</sup> Wtej (z gwary podh.) – wtedy (przyp. aut.).

<sup>29</sup> Spominać (z gwary podh.) – wspominać (przyp. aut.).

<sup>30</sup> Sparty (z gwary podh.) – uparty (przyp. aut.).

<sup>31</sup> Cemu (z gwary podh.) – dlaczego (przyp. aut.).



pomniała mi o przekochanej babci Jagodzie, u której spędziłam połowę dzieciństwa.

Serce zmiękło mi całkowicie. Babcia Jagoda zmarła w wakacje siedem lat wcześniej, tuż przed rozpoczęciem mojego pierwszego roku akademickiego. Do samego końca wspierała mnie w decyzjach i wręcz namawiała na naukę, mimo iż sama skończyła zaledwie kilka klas. Zresztą, to były ciężkie czasy. Wspominała mi o zamążpójściu mojej mamy, które było dyktowane interesami ojców. W życiu tych dwóch bliskich dla mnie kobiet uczucia nigdy nie grały pierwszych skrzypiec. Zarówno małżeństwo Jagody, jak i jej córki Krystyny, były beznamiętnymi pozorami. Myślę, że świadomie kierowała mną w przeciwną stronę niż majątki i wola ojca, bo sama wiele przeszła. Poza tym nie przepadała za zięciem Tadeuszem. Zdążyła we mnie zaszczerpić wolę ducha walki o swoją wolność. Gdy jej się to udało i prawie zaczęłam studia, odeszła. Jej śmierć przyniosła ulgę ojcu, bo przestała mącić mi w głowie. Wtedy już nic nie stało na przeszkodzie, by urządzić Szczepanowi pensjonacik z jej domu. Tak na dobry start.

– Masz rację, mamó. Zrobię to dla babci – odpowiedziałam, jednocześnie podejmując decyzję. Każdy łyk parzonej kawy rozgrzewał we mnie natchnienie do pierwszych kroków w kierunku rozwoju Jagody. – Tylko wiesz... pensjonat wymaga wkładu, którego, jak już wiemy od jej gospodarza... Nie ma.

– Może cosik na to zaradzimy. Pomówie z ojcem, a żeby dudki<sup>32</sup> zgromadzone przez ciebie w Okoniu przekazał na renowację Jagody. Scepian i tak będzie miał dużo większe zyski, bo ma rezerwacje na kiela<sup>33</sup> miesięcy do przodu – zasugerowała, a entuzjastyczna perspektywa utarcia nosa bratu, poprzez zabranie pieniędzy z tamtego miejsca, napełniła mnie częściową satysfakcją.

– A jeśli się nie zgodzi?

– Zgode się – burknął niespodziewanie ojciec z za moich pleców. Nie słyszałam jego kroków, więc szansa, że się skradał,

<sup>32</sup> Dudki (z gwary podh.) – pieniądze (przyp. aut.).

<sup>33</sup> Kiela (z gwary podh.) – 1. kilka 2. wiele 3. ile (przyp. aut.).

chcąc podsłuchać naszą rozmowę, była ogromna. – Ino jak kces wiedzieć cemu, to ni ma o cym godać. – Potarł brodę, odwrócił się i wyszedł. Szczerze, to pewnie nie chciało mu się nawet na mnie patrzeć.

*Dyplomacja klasy średniej.*

– Myślę, mamó, że nie ma co tego odwlekać. Im szybciej zacząć działać, tym szybciej doprowadzę Jagodę do porządku. Pojadę do Okonia, spakuję swoje rzeczy, a jutro wymienię się kluczami ze Szczepanem – poinformowałam o swoich pierwszych planowanych poczynaniach. Szczepan właśnie przepijał swoje ostatnie oszczędności. Ależ się zdziwi. Nie miałam zamiaru go uprzedzać. – Do zobaczenia za tydzień – powiedziałam, całując policzek mamy na pożegnanie.

Nałożyłam swoją szarą puchową kurtkę, czapkę z puszystym pomponem i owinęłam szyję masywnym, wełnianym szalem, wydzierganym jeszcze przez babcię. To była jedna z tych rzeczy, których nie mogłam się pozbyć. Czułabym się, jakbym wyrzucała wspomnienia do kosza.

– Do zobacenia – odpowiedziała, obdarzając mnie jedynie oszczędnym uśmiechem na pożegnanie. Świadomość, że Tadeusz nastawia uszu niczym polujący drapieżnik, nie pozwoliła jej na nic więcej.

\*\*\*

Dwadzieścia minut później przekroczyłam próg Okonia i nie ściągając ubrań, złapałam za komórkę i wybrałam numer Kaśki. Jej rodzinny pensjonat znajdował się kilka minut od Okonia więc szansa, że nie odmówi wizyty, była ogromna.

– Cześć, pipo! Jak obiadek u tatuśka? – Odebrała telefon w pół sygnału. Jej luźne powitanie było identyczne z jej podejściem do życia. To poprawiało humor.

– No hej, kozo. Wpadniesz za chwilę? Mam półsłodkie, jak lubisz – zaproponowałam, zarzucając przynętę.

– Nie musisz mnie namawiać. Zaraz jeesteeem – śpiewająco skończyła rozmowę.

Następnie wybrałam numer do kolejnej, najbliższej mojemu sercu przyjaciółki z byłej klasy, Renaty.

– Hej, Renia, jesteś w domu?

– Hej, Majcia. Nie. Nie ma mnie. Jesteśmy u kuzynki Kamila. Pewnie wrócę... późno. Stało się coś? – zapytała podejrzliwie.

To była jedyna osoba, jaka niemalże czytała z tonu mojego głosu. Nie tylko z tonu, ale również z niewłaściwego, w jej odczuciu, spojrzenia. Niczym wąż dostrzegający skoki temperatury ciała ofiary w postaci zmiany kolorów. Szczera do bólu, obrotna, racjonalna i w dobrowolnym związku z Kamilem. W temacie partnera rodzice dali jej pełną swobodę. A dali, bo oni sami byli przyjezdni. Przybyli z miejskiego gąszczu, dwadzieścia pięć lat temu, kupując jednorodzinny dom w Zakopanem. Uwili swoje gniazdko, zakładając rodzinę, więc i ich poglądy były inne. Nie to, co u mnie. Stosunek mojego ojca był pełen niechęci do osoby Renaty, kiedy ta jako dziecko przychodziła do mnie w odwiedziny. Było to niezręcznie widoczne nie tylko dla niej, ale też dla mnie. Czułam wstyd za jego zachowanie, więc z czasem widywałyśmy się tylko w jej domu.

– Właściwie... Ojciec znów coś odjechał, ale to nie na telefon.

– Dobrze się składa, bo... też mam dla ciebie nowinę – powiedziała to z nutą przybicia w głosie. – To, co? Widzimy się w Okońniu czy u mnie? – zapytała czysto formalnie.

– Może być wieczorem w Jagodzie? – zaproponowałam.

– W Jagodzie?

– No zdaje się, że teraz tam mnie zastaniesz...

– Dobra, w Jagodzie o osiemnastej. Do jutra, kochana.

– Pa.

Ledwo co dotknęłam symbolu rozłączenia, w drzwiach stała Kaśka. Nieokiełznana kumpela i przyszła szwagierka. Szczerzyła swoje śliczne białe zęby, wyeksponowane na tle ciemniejszej karnacji (z zamięłowania do solarium), jedwabistego czarnego kuca i brązowych oczu. Generalnie śliczna dziewczyna, dbająca o swoje ciało. Można powiedzieć, że ojcowie dobrali ich w bardzo atrakcyjną fizycznie parę. Jeśli chodzi o charakter... Cóż. I jedno, i drugie ma wiele do powiedzenia, a Kaśkę wyraźnie to pociągało. Lubiła typowych dominatów, choć jej samej nie dałoby się do końca ujarzmić. Chyba że... miało się wygląd i pieniądze.

– Ja pierdziele, Majkaaaa...! Co za dzień... Nie ma to jak rodzinka z trójką nadpobudliwych dzieciaków... Mimo że rano wyjechali, to do tej pory dzwoni mi w uszach od ich wrzasków! Przysięgam, że nie mam za grosz cierpliwości do bachorów! Z ulgą ich żegnałam! A w pokoju co zostawili?! Płatki kukurydziane, dropy, czekolada... Były dosłownie wszędzie! Nienawidzę dzieci! Ej, piczko... Myślisz, że Szczepanowi zależy na dzieciach? Bo jeśli tak, to muszę kombinować z tajną antykoncepcją... – Jej lekkość przechodzenia z tematu na temat była dopracowana do perfekcji. Była jak rozregulowany karabin maszynowy.

– Szczepanowi to zależy na wielu rzeczach – skwitowałam. – Wybierz wino z gospodarczego, ja skoczę po korkociąg. – Pobiegłam do kuchni, by kilka minut później, siedzieć już wygodnie w dziennym pokoju pensjonatu, znajdującym się tuż obok recepcji. Podała mi kieliszek z wybranym przez siebie półsłodkim białym winem.

– No to, co świętujemy? – zapytała bez spiecia. Rozwaliała się na musztardowym uszaku jak wiejsko-miejska zdzira z lampką wina.

– Świętuje to twój porąbany przyszły mążuś ze swoimi braćmi i Anką w karczmie. Dostał Okonia.

– Że co?! – Zrobiła oczy jak pięć złotych.

– A to, co słyszysz... Tatuś zrobił zamianę. Odsyła mnie do Jagody... Szczepan będzie kierował Okoniem.

– No niezły kocioł... Był pikantny obiad doprawiony kłótnią? – dopytywała.

– Kłótnia z ojcem? Co ty... Jak zwykle zajebicie zepsuty pozór miłego, rodzinnego obiadu. Docinki uwieńczone deserem pod chmurką ogłoszeń parafialnych ojca. O co mam się kłócić?! Przecież formalnie pensjonat należy do niego i może z nim robić co zechce. A że oddał go gamoniowi najmniej przystosowanemu do takich rzeczy, to...

– Ej!!! – przerwała mi. – Mówisz o moim przyszłym mężu... Nie psuj mi smaku tego ciastka... – Roześmiała się w głos, wiedząc, o czym tak naprawdę mówiłam. Znała mnie i moją rodzinę od dziecka. Wiedziała, że Szczepan ma zgrabną dupę i niebrzydką twarz, ale głowa, w której jest osadzona, nie nadawała się do prowadzenia pensjonatu. – A Szczepan jak na to zareagował?

– Jak to Szczepan... Darowanemu koniowi się w zęby nie patrzy. Zabrał ekipę i poszedł świętować.

– Niefajna sytuacja. A już na pewno niewiele ma wspólnego ze sprawiedliwością. Zapracowałam na to. Jeśli chcesz, porozmawiam z nim... – zaoferowała swoją pomoc.

– Co to, to nie! Będzie miał jeszcze większą satysfakcję z tego, że to mnie ubodło i nasyłam ciebie w gości desperacji. Jakoś sobie poradzę. Może i mnie zacisze dobrze zrobi. – Odstawiłam pusty kieliszek.

– Gdybym nie czuła do niego czegoś w rodzaju pociągu... Skopałabym mu to harnaśkie dupsko! Póki co... jego kołek może mi się jeszcze przydać... – wyszeptwała ostatnie zdanie, wywlekając swoje fantazje.

– Fuuu! – skomentowałam, nie mając zamiaru słuchać o bratnich kołkach. – Pomogłabym ci w skopaniu... Bo reszta mnie naprawdę nie obchodzi! – Wygięłam usta w grymasie obrzydzenia, stawiając wyraźną granicę w tym temacie.